

Karnawał to spolszczenie słowa *carnevale*, które najprościej przełożyć można jako pożegnanie mięsa. Polski karnawał to inaczej zapusty. Okres zabaw trwa od Nowego Roku aż do Środy Popielcowej, choć nazwy zapusty używa się najczęściej na określenie ostatnich dni przed rozpoczęciem Wielkiego Postu.

## Karnawał

► Bukowina Tatrzańska. Anioły, królowie, żołnierze...

### Droby – Nowy Rok w Gorlicach i okolicach

Ten wyjątkowy spektakl odgrywany jest nie tylko z chęci podtrzymania tradycji, lecz także dla zaspokojenia wewnętrznej potrzeby uczestnictwa w zabawie. Być drobem i chodzić po drobsku to znaczy umieć popatrzeć na siebie i świat zza maski.

Czas chodzenia po drobsku to czas błazenady, co nie znaczy wcale, że uczestnicy nie podchodzą do swych zadań poważnie. Przebijanie się za droba wymaga i powagi, i znajomości tematu, i wreszcie kunsztu.

Po drobsku chodziły zorganizowane grupy – to nie były spontaniczne wyjścia przypadkowych osób. Co ciekawe, zajmowali się tym głównie dorośli mężczyźni. W drobskiej partii oprócz samych drobów musiał być jeszcze dziad, dwaj lub trzej Żydzi i panienka. Każda z tych postaci ubrana była w charakterystyczny strój, a jej twarz zasłaniała maska. Maski drobów

▼ Karnawał w Bukowinie Tatrzańskiej – wszystkie kolory świata.

kiedyś były robione samodzielnie, później można je było kupić w sklepie. Jednak najwartościowsza, bo oryginalna, była maska wykonana własnoręcznie. Na glinianą formę nakładano się mokre gazety, a na nie ciasto. Tak uformowaną maskę trzeba było na koniec pomalować.

Grupa drobów wpadała z hukiem i krzykiem do domów; potrząsając laskami, zatrzymywała śpieszących do kościoła na noworoczną mszę. Cały zamęt czyniony był jednak z humorem i składane życzenia wszyscy przyjmowali z uśmiechem. Ba, dawniej istniało nawet przekonanie, że jeżeli jakieś gospodarstwo zostanie przez drobów pominięte, to nadchodzący rok będzie nieudany. Dziś już nie wiecie się drobom tak dobrze. Ludzie, często nie pamiętający tej tradycji, nie odnoszą się do nich z taką życzliwością jak kiedyś. Drobom nie sprzyja nawet pogoda. Gdzie te czasy, kiedy Nowy Rok świętowano przy trzaskającym mrozie i śnieżnych zaspach? A w deszczu po drobsku się nie chodzi.



Wśród wilgotnej zieleni Beskidu błyszczą kopuły cerkwi. Łagodne zbocza przechodzą w łąki. Nocą wydaje się, że czarne garby gór szepczą opowieści. A tutejsze góry mają o czym opowiadać. Ta piękna ziemia była świadkiem wielu pogmatwanych losów i niepotrzebnych dramatów. Życie tutejszych ludzi, samo w sobie przecież niełatwe, zostało brutalnie wciągnięte w skomplikowane gry historii i polityki.

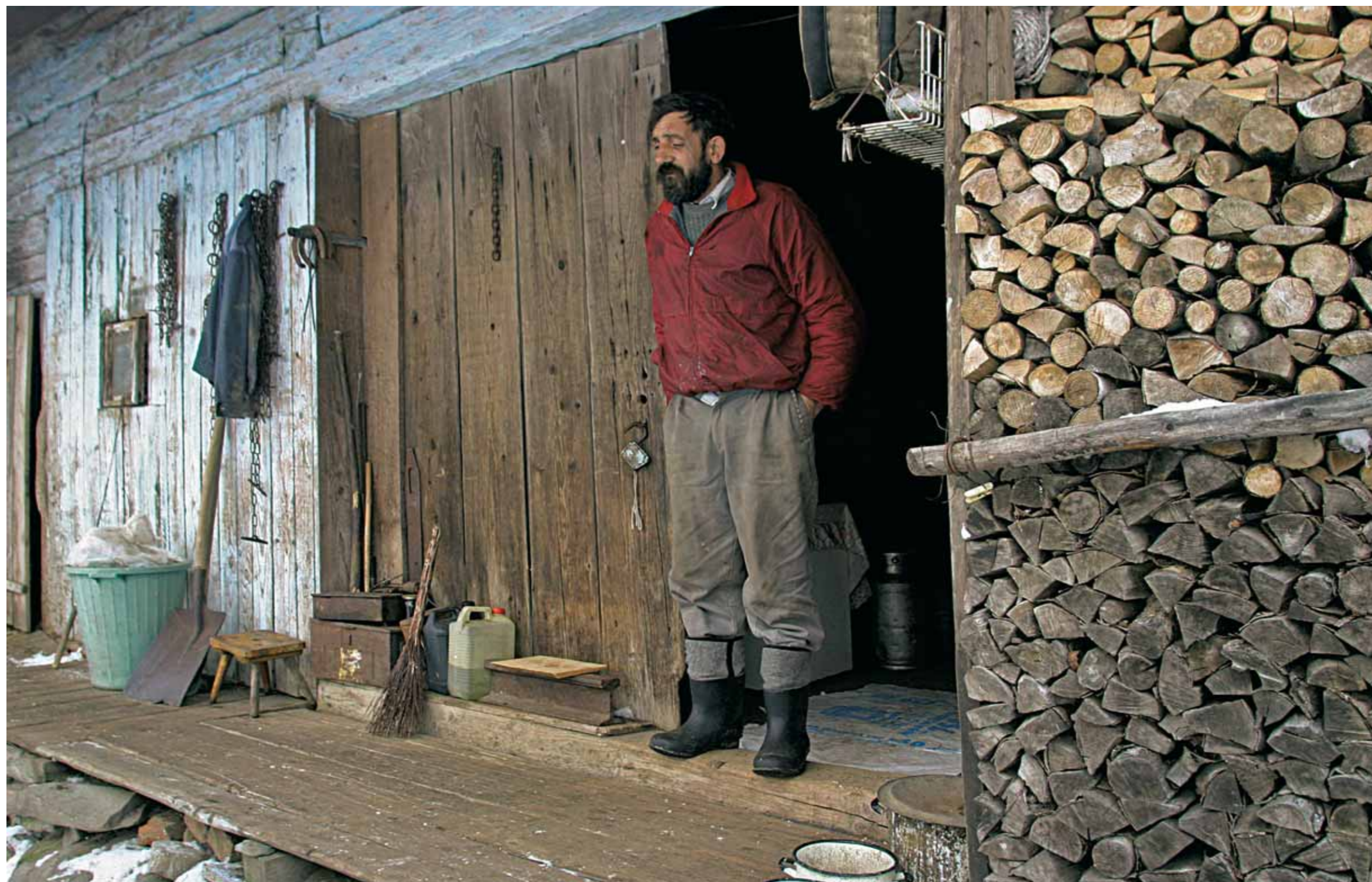
## Łemkowie

Łemkowszczyzna rozciągała się na obszarze Beskidu Niskiego i fragmentów Beskidu Sądeckiego, zahaczając o część Bieszczad. Nierozstrzygnięta pozostaje kwestia pochodzenia Łemków i ich przybycia na tereny dzisiejszej Łemkowszczyzny. Istnieją trzy najważniejsze hipotezy: pierwsza łączy Łemków z osadnictwem ruskim w Karpatach, druga utrzymuje, że kultura łemkowska jest pozostałością po XIV-XVI-wiecznym osadnictwie wołoskim. Trzeci

głos w dyskusji podejmuje trop wschodniosłowiański – według tej teorii Łemkowie mieliby być potomkami Białych Chorwatów.

W górach życie nie jest łatwe, więc mieszkańcy próbowali różnych zawodów. Łemkowie z Beskidu trudnili się przeważnie rolnictwem. Część z nich hodowała w przydomowych zagrodach owce i trzodę chlewną. W Łosiu i Bielance mieszkali maziarze, w Leszczynach produkowano przedmioty użytkowe z drewna.

▼ Zapłacz Beskidzie, zapłacz Łemkowyno...



▲ Bartne – dom wśród gór...

Tragedia przesiedleń, która dotknęła Łemków w latach 1944–1947, spowodowała, że łemkowskie wsie przestały istnieć. Na pewien czas zniknął stąd łemkowski język, na drogach przestały jeździć drewniane wozy Łemków. Pierwsza fala przesiedleń przyszła jeszcze przed akcją „Wisła”: w ramach umowy ze Związkiem Radzieckim o wymianie mieszkańców na Ukrainę przeniesiono się – dobrowolnie lub z nakazu – około 70 tys. mieszkańców Łemkowszczyzny. Dobrowolne wyjazdy skończyły się szybko, już w połowie 1945 r. Skoro Łemkowie przestali wyjeżdżać z własnej woli, zastosowano przymus. Wkrótce miał rozpocząć się drugi akt dramatu: wiosną 1947 r. ruszyła operacja wysiedleńcza „Wisła”. Wysiedlenia przeprowadzone w ramach akcji „Wisła” bołą do dziś. To jedna z ran, które zaleczyć najtrudniej.

▼ Łemkini z Bartnego.



Tak łatwo je kochać i tak trudno w nich żyć. Mają swoją filozofię, swoją poezję; ich życie ma specyficzny rytm i ujęte jest w reguły, które ustalane były przez niewielką społeczność w ciągu wielu lat. Małe miasteczka mają też swoją piękną, niepowtarzalną muzykę: tworzy ją szcęk otwieranych co rano okiennic, stukot pociągu na małej stacyjce i dźwięki dobiegające z targu, który raz w tygodniu wypełnia się gwarem, wnosząc nieco ożywienia w senną codzienność.

## Ballada o małych miasteczkach

W małych miasteczkach łatwo jest o poezję i trudno o pracę. Drogi wiodące do nich są przeważnie jednokierunkowe: tutaj się nie przyjeżdża, by osiąść na stałe. Stąd można co najwyżej wyjechać. Młodzi mieszkańcy korzystają zatem z szansy: wyjeżdżają do większych czy całkiem dużych miast, zabierając ze sobą pokaźny ładunek wspomnień, te wszystkie zapamiętane widoki, słowa i dźwięki, których trwania w sobie częstokroć się nie domyślają, podobnie jak często nie są świadomi wartości, jaką bez wątpienia ma ten bagaż.

Gdy małe miasteczka dźwigają się z nocy, ich przebudzeniu towarzyszy szczekanie psów i warkot traktorów. Bardzo możliwe, że sen trwa nadal, a przebudzenie jest tylko pozorne. Wielokrotnie powtarzany banał o senności małych miast jest prawdziwy, jeśli

▼ Ławka, czyli codzienność nieożywiona.



weźmie się pod uwagę nie tyle ospały, spokojny rytm miejscowego życia, co raczej jego istotę. To życie bowiem ma poetykę snu, z jego barwnymi postaciami, zaskakującymi przeskokami w czasie i niewytłumaczalną magią. Gdzie indziej na jednej ulicy, przechodząc zaledwie kilkadziesiąt kroków, można znaleźć zakład fryzjerski, który wygląda, jakby przed chwilą został przeniesiony z lat przedwojennych, obok niego synagogę, a tuż obok sklep z telefonami komórkowymi i gotycki kościół? Każde małe miasteczko ma swoich ulicznych bohaterów: tych wszystkich szaleńców wykrzykujących przepowiednie o końcu świata, bab-

cie o policzkach ozdobionych różem, a także akordeonowych grajków, którzy – odwrotnie niż duchy z opowieści starych ludzi – znikają gdzieś na noc i pojawiają się wraz z nastaniem dnia.

Małe miasteczka to także rezerwy bezradności i rezygnacji. Na murkach pod sklepem, nieco dalej od rynku, by nie być całkiem na widoku, zasiadają nad butelkami najtańszego piwa ci, którzy tę małomiasteczkową bezradność chcą uśpić w sposób najprostsz. Są stałym, charakterystycznym elementem wszystkich niewielkich miejscowości.

▼ Gostynin – spokój powszedni.

